

La Divina Commedia

- W życia wędrowce, na połowie czasu¹, Straciwszy z oczu szlak niemyłnej drogi, W głębi ciemnego znalazłem się lasu².
- Jak ciężko słowem opisać ten srogi
- Bór, owe stromych puszczy pustynne dzicze, Co mię dziś jeszcze nabawiają trwogi.
- Gorzko — śmierć chyba większe zna gorycze³; Lecz dla korzyści, dobytych z przeprawy, Opowiem lasu rzeczy tajemnicze.
- Nie wiem, jak w one zaszedłem dzierzawy, Bo mną owładła senność⁴ jakaś duża
- W chwili, gdy drogi zaniechałem prawej.
- Gdym jednak przybył do góry podnóża, Którą zaparty owy wądół kona,
- Stąd się, jak rzekłem, taki strach wynurza,
- Podniósłszy głowę, widzę, a ramiona Góry już swymi promieniami stroi Gwiazda⁵ wodząca tuziemskie plemiona.
- Więc się z widoku tego uspokoju Przestrach, w jeziorze serca rozkiełzany Przez noc bolesnej bezotuchy mojej.
- A jak człek z morza na ląd ratowany Z piersią dyszącą staje i z daleka Oczyma jeszcze bada groźne piany,
- Tak, było, duch mój, podczas gdy ucieka, Pogląda za się na przebytą drogę,
- Co nie przepuści żywego człowieka.
- Więc gdy mdłe ciało odpoczynkiem wzmogę, Znów po bezludnych progach stopy nużę, Wciąż niżej mając wyprężoną nogę⁶.